

Z historii Powstań Śląskich

Cz. XXIII. Lud walczy – elity zdradzają. III powstanie śląskie

Wyimki: Zgubna jest polityka liczenia na łaskę mocarstw! To, co Polacy wywalczyli, to mieli. Nikt nam niczego podarować nie chciał. Niemcy, którzy wywołali wojnę, mogli liczyć na większe poparcie niż wychodząca z niewoli Polska.

Włosi od początku występowali – nawet zbrojnie – przeciwko powstańcom, a Anglicy szpiegowali i donosili Niemcom. Jedynie Francuzi zachowywali przyjazną wstrzeźliwość w stosunku do Polaków.

Korfanty wciąż mówił o zawieszeniu broni, ale powstańcy musieli się cały czas bronić. Lokalne niemieckie ataki na ich pozycje świadczyły o tym, że przeciwnik nie ma zamiaru zaprzestać walki.

31 V 1921 r., w dniu, w którym Korfanty odwołał naczelnego wodza powstania, hr. Mielżyńskiego, Niemcy przypuścili kolejny atak – na Kalinów i Suchą. Na szczęście ich sukcesy były chwilowe. 2 czerwca uderzyli na odcinek obrony między Olesnem a Zębownicami. Tam walki trwały do 6 czerwca. 29 maja, kiedy NKWP głosiła zawieszenie broni, zakończyła się koncentracja wojsk niemieckich na odcinku Góry św. Anny. Tego dnia w kwaterze głównej odbyła się narada, w której uczestniczyli przedstawiciele mniejszości niemieckiej z zajętych przez powstańców terenów. Byli to członkowie komitetu wyłonionego przez niemieckie partie polityczne i działającego pod przewodnictwem prałata Uliczki. Komitet ten miał reprezentować interesy ludności niemieckiej przed Międzysojuszniczą Komisją Rządzącą i Plebiscytową. W naradzie wzięli udział również dowódcy grup Selbstschutz Oberschlesien, „Wydziału Dwunastu”, oficerowie angielscy i generałowie Hoefler i Hülsen wraz ze swymi sztabami. Obradowano do 2 czerwca. Przedstawiciele Selbstschutz Oberschlesien z Gliwic, Katowic i Bytomia obiecywali pomoc swoim, wyruszając z miast i przebijając się przez powstańcze blokady. Anglicy twierdzili, że wśród powstańców panuje rozprężenie i nikt nie myśli o walce na poważnie. Dyskutowano też, czy atak Niemców nie pogorszy ich sytuacji na arenie międzynarodowej. Anglicy zapewniali, że przeciwnie – wzmocni.

Tak więc późniejsze nazwanie Polski „bękartem traktatu wersalskiego” rodziło się już wtedy, w okopach Górnego Śląska. Zgubna jest polityka liczenia na łaskę mocarstw! To, co Polacy wywalczyli, to mieli. Nikt nam niczego podarować nie chciał. Niemcy, którzy wywołali wojnę, mogli liczyć na większe poparcie niż wychodząca z niewoli Polska. Jednakże po kolejnej już, jałtańskiej zdradzie, nasi współcześni politycy oddawali za bezcen polskie banki, likwidowali rodzimy przemysł, bo tak doradzała Europa i jej konsultanci MFW itp....

Niemcy postanowili główne uderzenie skierować na odcinek frontu między Januszkowicami a Olszową. Przerwanie frontu umożliwiłoby opanowanie całego okręgu przemysłowego. Dowodzić miał gen. Hülsen. Jego szefem sztabu był oficer sztabu generalnego Niemiec, ppłk von Loewenfeld. Utworzono trzy grupy. Pierwsza, dowodzona przez płk von Notza, liczyła 3300 żołnierzy i stacjonowała w Rozwadze. Jej celem miał być Kędzierzyn. Druga, w sile 3600 osób, dowodzona przez ppłk Brachta, wymaszerować miała z okolic Leśnicy i zająć szosę między Kuźniczką a Lenartowiczami. Trzecia, majora Horadama – ok. 4500 ludzi – miała ruszyć z okolic Lichyni na Sławięcice–Ujazd. Atak miał wspierać pociąg pancerny.

2 czerwca ok. godz. 15 Niemcy uderzyli na Licynię. Kompania Jana Gałki z 3 pułku Rudolfa Niemczyka oraz samochód pancerny Oszka zatrzymały impet Niemców i odzyskały Lichynię. Powtórny atak po godz. 20 również został odparty przez powstańców. Walki były bardzo krwawe.

„Tego samego dnia oddziały powstańcze, posuwając się wzdłuż szosy Pogorzelec–Kłodnica, wzięte zostały pod ogień minomiotaczy i ciężkich karabinów maszynowych, przy czym oddziały 2 pułku poniosły dotkliwe straty. Miejsce postoju 2 pułku w Pogorzelcu ostrzeliwane było pociskami włoskimi. W godzinach wieczornych Niemcy ostrzeliwali bardzo silnie pozycje powstańcze na północ od Koźła, aż do Januszkowic. Rokicze ostrzeliwane były przez artylerię niemiecką, ustawioną w okolicach Leśnicy. Z zachowania Niemców wnioskować można było o przybyciu na ich front świeżych posiłków. Jako odwet za napad ogniowy Niemców dowództwo dywizji wydało rozkaz obłożenia ogniem artyleryjskim miasta i dworca Leśnicy-Zdzieszowic i Rogów-Rybarzy. To poskutkowało” (J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii trzech powstań śląskich*, s. 288).

Trzeba pamiętać, że od 1 czerwca nie było formalnie dowódcy powstania. Funkcję tę pełnił czasowo szef sztabu Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, mjr Stanisław Rostworowski. W tym dniu odbyło się zwołane w Bielszowicach zebranie dowódców Grup Operacyjnych Wschód, Południe i Północ. Zwolennicy kontynuowania walki z Niemcami wysunęli kandydaturę kpt. Karola Grzesika na naczelnego wodza – czyli

następcę odwołanego przez Korfantego ppłk. Mielżyńskiego. Postanowiono wysłać delegację do Korfantego. Był to początek tzw. buntu Grupy Wschód. Konflikt narastał już wcześniej. Korfanty nie był zadowolony z zapału bojowego i rozmachu GO Wschód.

„Z rosnącej opozycji zdawał sobie sprawę również dyktator powstania, lecz nie podejmował polemiki z przeciwnikami. Próbował natomiast ograniczyć możliwość ich oddziaływania, zawęzić obszar wpływów. W pierwszym rządzie działania skierował przeciwko organowi prasowemu grupy, postanawiając przejąć nadzór nad »Powstańcem«. Bezpośrednim następstwem decyzji było rozbitcie działu polityczno-prasowego GO Wschód. Spośród sześciu osób wchodzących w jego skład w Bielszowicach pozostał zaledwie dotychczasowy kierownik działu Rudolf Kornke oraz Roman Lutman” (Wanda Musialik, *Michał Tadeusz Grażyński 1890–1965*, s. 54).

Korfanty rozwiązywał też rady powołane przez GO Wschód. „W. Korfanty interweniował nawet u dowódcy powstania. W dniu 12 maja bezpośrednio po naradzie z udziałem M. Grażyńskiego i W. Przedpełskiego odbył z M. Mielżyńskim rozmowę, którą jego rozmówca odebrał jako ostrzeżenie przed zbyt uległością wobec grup bojowych i bezkompromisowych oficerów. Na zwołanej w kilka godzin później odprawie naczelny dowódca starał się pohamować zbyt daleko idące plany części podwładnych. Próbował uświadomić zebrany, że prowadzenie dalszych działań zaczepnych, przy znanych niedostatkach oddziałów, może zakończyć się porażką militarną całego powstania. Zwrócił uwagę na prawdopodobieństwo utwierdzenia nieprzychylnego stanowiska członków Komisji Międzysojuszniczej i opinii publicznej” – (W. Musialik, tamże).

To wyjaśnia sprawę kompromitujących rozkazów NKWP. Mielżyński bał się, że Korfanty go odwoła. I tak to zrobił. Korfanty przekazywał mylne informacje zarówno do Warszawy, jak i Mielżyńskiemu. Włosi od początku występowali – nawet zbrojnie – przeciwko powstańcom, a Anglicy szpiegowali i donosili Niemcom. Jedynie Francuzi zachowywali przyjazną wstrzeźliwość w stosunku do Polaków. Pod wpływem informacji od Korfantego Rząd Polski – Witosa – wydał 23 maja decyzję o likwidacji powstania.

„Odwołanie M. Mielżyńskiego nastąpiło na wniosek dyktatora powstania, który nie aprobował jego postawy w czasie powstania, zarzucając mu, że nigdy nie zdobył się na krok energiczny, używał zawsze półśrodków, nie wykazywał inicjatywy, zachowaniem tym chcąc zaskarbić sympatię i aprobatę podwładnych, zyskał wynik przeciwny pożądanemu – brak dyscypliny, lekceważenie przez podwładnych. Energiczni kierownicy GO Wschód – zdaniem Korfantego – przerośli naczelne dowództwo. Głównodowodzący był ich manekinem, nie umiał utrzymać autorytetu, nie umiał lub nie chciał im się przeciwstawić. W GO Wschód często nie wykonywano rozkazów NKWP, prowadząc swoją wojnę i politykę” (W. Musialik, s. 37).

Mielżyński rozumiał, że wykonanie rozkazów NKWP wydanych na polecenie Korfantego to klęska powstania, to śmierć wielu tysięcy śląskich bojowców. Jakże można nie bronić pozycji, gdy są atakowane? Jakże można wierzyć Korfantemu, że jest porozumienie, jeśli Francuzi to dementują? Czy Mielżyński, który w czasie I powstania przesłał z Poznania na Śląsk pociąg z bronią, żywnością, miał rozstrzeliwać powstańców za to, że na apel Korfantego nie wracają do pracy?

W dniu odwołania Mielżyńskiego, czyli 30 maja, Grażyński telefonicznie zwołał na naradę dowódców Grup Operacyjnych. W zebraniu w Bielszowicach wzięli udział: mjr B. Sikorski, J. Witzak, M. Witzak z GO Południe, J. Wyglenda i A. Nowak z GO Północ oraz M. Chmielewski, Z. Dworzak, M. Grażyński i W. Przedpełski. Zebrani ocenili sytuację spowodowaną wstrzymaniem wypłaty pieniędzy przez Korfantego, niedostatkami broni i brakiem łączności duchowej z dowództwem. Mimo to postanowiono kontynuować walkę. „Energiczne i zdecydowane kierownictwo, ich zdaniem – zdołałoby usunąć powstałe braki. Jednomyślnie też wyrażano pogląd, że na czele powstania powinien stanąć Górnoszlązak, który by potrafił przeciwstawić się podporządkowaniu interesów akcji wojskowej »politycznym fantazjom Naczelnej Władzy«. Na dowódcę zaproponowano Karola Grzesika, który przyjęcie stanowiska uzależnił od powierzenia M. Grażyńskiemu kierownictwa sztabu” (W. Musialik, s. 57).

2 czerwca do sztabu Korfantego w Szopienicach przybyła delegacja, by przedstawić kandydaturę Grzesika na naczelnego wodza. „Dyktator pozornie zgodził się na proponowaną kandydaturę. W rzeczywistości przystąpiono do akcji przeciwko buntownikom, m.in. sprawdzono, które oddziały powstańcze są nadal wierne dotychczasowej władzy” (M. Cieślak, *Trzecie Powstanie Śląskie*, s. 38). Korfanty zażądał 24 godzin do namysłu.

Jakże Korfanty podobny jest do Wałęsy! Czy za 100 lat dalej będzie trwała dyskusja: bohater czy zdrajca? Wiadomo jednak, dlaczego ma zniknąć nauczanie historii w szkołach. Po co uczyć się na błędach przodków? Ciemnym ludem łatwiej rządzić!

3 czerwca ogłoszono kpt. Grzesika naczelnym wodzem powstania. W tym samym dniu Korfanty pojechał na inspekcję GO Wschód. Rozpoczął od pozycji zajmowanych przez I Dywizję, dowodzoną przez Ludygę-Laskowskiego.

O 10 rano 4 czerwca II batalion 2 pułku Cyma wyruszył z Rudzińca, by odbić utracone pozycje. „W pełnej walce, w chwili gdy powstańcy wkroczyć mieli do Ujazdu, zaszedł zupełnie niespodziewany fakt. Mianowicie do Rudzińca i Ujazdu przybyły na samochodach ciężarowych oddziały wojsk francuskich, które obsadziły dworzec w Rudzińcu i wszystkie wejścia do Ujazdu gęstymi posterunkami. Francuzi zajęli linie Rudziniec-Ujazd, zabraniając równocześnie powstańcom wszelkich działań zaczepnych. Po otrzymaniu tego meldunku udał się dowódca dywizji niezwłocznie do dowódcy załogi francuskiej w Ujeździe, by mu przedstawić wprost tragiczne położenie powstańców. Ten ostatni jednakże o żadnym ataku powstańców słyszeć nie chciał, grożąc w razie sprzeciwu ze strony powstańców użyciem broni. Gorzej nawet! Komendant francuski sprzeciwił się temu, by przez linię posterunków, jakie wystawili Francuzi, dowódca dywizji wycofać mógł w stronę Niezdrowic-Kurzyni batalion Sojki, który znajdował się w walce pod Sławięciami” – relacjonuje dowódca I Dywizji, J. Ludyga-Laskowski w swojej książce (s. 291). Sytuację wykorzystali błyskawicznie Niemcy. Oberland był spokojny, że kontratak powstańców w tym miejscu już nie nastąpi. Mógł przerzucić siły. Jego dowódca, mjr Horadam, postanowił zaatakować linię wzdłuż kanału i szosy w marszu na Kędzierzyn. Chodziło o spowodowanie zamieszania w szeregach powstańczych.

Na odcinku Łąki-Cisowa aż do Januszkowic wszystkie ataki niemieckie zostały odparte. Na niemieckiej szpicy szły oddziały szturmowe „Bergerhoff” i „Heintze”. Wskutek działań Francuzów łączność oddziałów powstańczych została zerwana. Pomimo rozgardiaszu Niemcy napotykali na zacięty opór mieszkańców kolejnych wiosek i powstańców ze służb pomocniczych stacjonujących w dolinie Kłodnicy. Ok. godz. 18.30 pierwsze oddziały niemieckie dotarły do Lenartowic i Kuźniczki. W tych miejscowościach toczyły się zacięte walki. Dzięki heroicznej obronie Przystani Kozielskiej przez oddział Hieronima Brysza, oddziały pierwszej brygady pod dowództwem kpt. Maya szły naprzeciw w Kędzierzynie. Ominęły Przystajń Kozielską i ok. godz. 19 zajęły Kłodnicę. Torów kolejowych na północ od Kędzierzyna bronił powstańczy pociąg pancerny „Ludyga”. Walki o Kędzierzyn trwały do 13 czerwca. Uczestniczyły w nich oddziały doraźnie organizowane przez kpt. A. Benisza, komendanta garnizonu powstańczego Kędzierzyn. Pomagały mu posiłki z GO Południe oraz wydzielone oddziały pułku żorskiego pod dowództwem Sadowskiego.

Niemcy nie byli pewni zwycięstwa. Sprowadzili posiłki spod Raciborza. Tylko 3 pułk powstańczy, dowodzony przez Niemczyka, dysponował siłą 1375 karabinów, 10 ckm-ów i 19 mino- i bombmiotaczy. 4 pułk Gajdzika to 1854 karabiny i 7 ckm-ów. Przybywając na front, zluźował on 2 pułk Cyma. Dowództwo dysponowało też pomniejszych oddziałami wsparcia z GO Południe, dwiema kompaniami 6 pułku zabrzańskiego w sile 98 karabinów oraz samochodem pancernym i czterema bateriami artylerii. Warto tutaj wspomnieć, że dwa samochody pancerne zostały zbudowane w zakładach mechanicznych Woźniaka w Sosnowcu i подарowane powstańcom. Siły powstańcze mogły nie tylko utrzymać pozycje, ale i przeprowadzić kontratak w stronę Gogolina i Góry Św. Anny. „Domagali się tego ustawicznie powstańcy i ich dowódcy. Niestety, o jakiejś akcji zaczepnej mowy być nie mogło, wszak wiara NKWP i Władzy Naczelnej w utworzenie strefy neutralnej była tak silna, że nawet podminowane ważne obiekty strategiczne, które z chwilą ewentualnego rozpoczęcia ataku niemieckiego miały być wysadzone w powietrze, musiano odminować, a nawet pociągi pancerne musiały I Dywizja odesłać na rozkaz NKWP na tyły do Łabęd” (J. Ludyga Laskowski, s. 293).

Nic więc dziwnego, że powstańcy mieli dość kierownictwa, które wciąż dezorganizowało walkę i narażało ich na straty i przegraną. Władza Naczelna powołana przez Korfantego albo nie wiedziała, w czym bierze udział, albo faktycznie wierzyła w mrzonki Korfantego. Przerwanie frontu i zajęcie Kędzierzyna otwierało Niemcom drogę na Gliwice.

„Rozkazy o zawieszeniach broni i ustaleniach linii demarkacyjnych robiły swoje: zabijały czujność w szeregach i usypiały męstwo. Mimo to nie udało się Niemcom przerwać frontu powstańczego. Nie pomogła ich przewaga moralna, liczebna i techniczna. Do godziny 11., a więc po siedmiogodzinnych walkach, opanować oni zdołali Zalesie-Sławięcice-Popice-Olszową. Sukces ten zawdzięczają Niemcy wyłącznie tej okoliczności, iż w chwili ataku brakło pod Zalesiem oddziału szturmowego marynarzy wraz z ich samochodem pancernym (kpt. Oszka), który dotychczas trzymał Zalesie zwycięsko w posiadaniu swoim. Przerwanie frontu w tym miejscu uniemożliwione zostało przez cofnięcie wszystkich sił 3 pułku na nową linię obrony w rejonie Rudziniec-Chechło-Proboszewice. Na froncie od Odry aż po Łąki Niemcy nie zdołali wyrwać z rąk powstańczych ani jednej przez nich bronionej pozycji. Posunięcie się grupy „Oberland” pod Sławięcice miało zostać zlikwidowane kontratakiem, który wykonać miał 3 pułk i 2

batalion 2 pułku. Zamiary te nie zostały wprowadzone w życie z powodu przybycia wojsk francuskich w rejon Ujazdu–Rudzińca i zajętego przez nich stanowiska wobec powstańców” (J. Ludyga Laskowski, s. 293).

Najstraszniejsze jest to, na czyj rozkaz samochód pancerny Oszka opuścił swoją pozycję na froncie. „W. Korfanty sprawdził, które oddziały wojsk powstańczych stoją po jego stronie i przystąpił do akcji przeciw antagonistom, którzy 3 VI ogłosili samowolnie kpt. K. Grzesika naczelnym wodzem powstania. Pod pozorem inspekcji oddziałów frontowych Korfanty udał się do strefy zajmowanej przez formacje I Dywizji, dowodzonej przez mjra Jana Ludygę-Laskowskiego i 4 VI nad ranem przybył niespodziewanie do kwatery głównej dtwa Grupy Wschód w Bielszowicach, gdzie pod osłoną samochodu pancernego, dowodzonego przez por. Roberta Oszka, dokonał aresztowania kilku opozycjonistów. W ich gronie nie było K. Grzesika i M. Grażyńskiego (nieobecni w kwaterze), ale jeszcze w tym samym dniu stawili się oni dobrowolnie w Szopienicach, gdzie zostali aresztowani. Aresztowanych postawiono przed sądem, który przystąpił niezwłocznie do rozprawy, przerwanej 5 VI nad ranem. Oskarżeni uzyskali tymczasowe zwolnienie, ale zapowiedziano kontynuację ich procesu. Ale do rozprawy wyznaczonej na IX 1921 r. jednak nie doszło. Korfanty bowiem dał się przekonać, że proces, na którym on musiałby wystąpić jako główny świadek, mógłby zachwiać jego autorytet w wypadku, gdyby wina podsądnych nie została uznana” – tyle *Encyklopedia Powstań Śląskich*, s. 61.

Korfanty wybrał marynarzy, ponieważ byli daleko od spraw śląskich. Nie wiedzieli o jego wcześniejszych wyczynach z trzykrotnym odwoływaniem I powstania. Dla nich Korfanty był bohaterem. Robert Oszek wprawdzie pochodził ze Śląska, ale służba w Krigsmarine i późniejszy pobyt na wybrzeżu w szeregach Marynarki Wojennej spowodował, że dał się zbałamucić. Niektóre źródła podają, że Korfanty zapłacił marynarzom zaległy od 10 maja żołd.

Warto poznać szczegóły aresztowania dowództwa GO Wschód w czasie, gdy główny atak wojsk niemieckich szedł na pozycje bronione właśnie przez powstańców z tego zgrupowania. A więc po kolei. Po wizycie 2 czerwca w Szopienicach u Korfantego i rozmowie z Korfantym delegacja Grupy Wschód wróciła do swego sztabu. 3 czerwca 1921 r. ukazała się odezwa podpisana przez „Haukego” – K. Grzesika jako naczelnego wodza powstania. Korfanty po otrzymaniu depechy od „Borelowskiego” – M. Grażyńskiego – obawiał się aresztowania i wyjechał na front. W sztabie I Dywizji spotkał się z J. Ludygą-Laskowskim, Janem Kellerem, Ignacym Nowakiem i Jerzym Lgockim. Stwierdził, że Grzesik jest marionetką w rękach Grażyńskiego i Przedpeńskiego. „Zamiar objęcia przez nich dowództwa był, zdaniem dyktatora, jaskrawym wykroczeniem przeciwko dyscyplinie wojskowej i złamaniem przysięgi żołnierskiej, zatem buntem. W. Korfanty zażądał od słuchających go wojskowych udzielenia mu pomocy w aresztowaniu dowództwa GO Wschód, zamierzając oddać ich pod sąd wojskowy” (W. Musialik, s. 60).

W tym samym dniu mjr Ludyga-Laskowski był w sztabie GO Wschód, ale nie odważył się aresztować swych dowódców. Powiedział o wizycie Korfantego, ale nie powiadomił o jego zamiarach i towarzyszących mu marynarzach Oszka. Jednakże w rozmowie z Grażyńskim potępił wystąpienie swych dowódców przeciw Korfantemu. „Szef sztabu (Grażyński) wyjaśnił mu istniejący stan rzeczy, a odebrawszy meldunek o rozpoczęciu kolejnego ataku przez Niemców, wyraził głębokie oburzenie, że dowódca zagrożonego odcinka znajduje się z dala od miejsca walki. J. Ludyga-Laskowski otrzymał rozkaz natychmiastowego powrotu na front” (W. Musialik, tamże).

Grażyński i Grzesik również udali się do Rudzińca – do sztabu I Dywizji, następnie z por. Jerzym Lgockim pojechali na front. Lgocki znał Grażyńskiego jeszcze ze wspólnych działań na Spiszu i Orawie, więc powiadomił go o planach Korfantego. Po powrocie do kwatery GO Wschód dowiedzieli się o aresztowaniu W. Przedpeńskiego, Z. Dworcza, B. Kowalskiego i M. Chmielewskiego. Natychmiast pojechali do Szopienic i oddali się w ręce mjr. Rostworowskiego. NKWP wydała też rozkaz natychmiastowego stawienia się do dyspozycji dowództwa J. Wyglendy i B. Sikorskiego. Ci jednak rozkazu nie wykonali. Gdyby pojechali do Szopienic, aresztowany byłby cały sztab GO Wschód i dowódcy innych GO. Wyglenda znał Korfantego jeszcze z 1919 r., z POW. Pamiętał jego wyczyny w hamowaniu zapałów powstańczych i wielkie zdolności dezintegracyjne.

Wszystko to działo się, gdy Niemcy prowadzili pierwszy zmasowany atak na pozycje powstańcze. „W. Korfantemu zależało na jak najszybszym postawieniu zatrzymanych przed sądem polowym pod zarzutem dokonania zamachu stanu” (W. Musialik, s. 61). Czyżby żądał dla najlepszych dowódców kary śmierci jedynie dlatego, że chcieli i umieli walczyć? Sporządzenie aktu oskarżenia Korfanty, jako dyktator, powierzył Józefowi Potyce.

Wiść o zdradzieckich działaniach Korfanteo lotem błyskawicy rozeszła się po oddziałach powstańczych. Do Szopienic zaczęli zjeżdżać dowódcy I i II powstania. Już o ok. godz. 23 w Szopienicach stawiła się delegacja pułku cernującego (blokującego) Bytom. Korfanty nie chciał z nimi rozmawiać, mimo mediacji szefa sztabu POW i komendanta I i II powstania, kpt. Alfonsa Zgrzebnioka. Dopiero przyjazd ok. 1 w nocy Walentego Fojkisa, Marcina Watoła, Jana Lortza, Romualda Pitery („Ratepi”) i ks. Woźniaka, kapelana I Dywizji, skruszył dyktatora. Korfanty poczuł się osaczony i zgodził się rozmawiać. Grzesik, Grażyński i Przedpełski wrócili na stanowiska, a proces miał się odbyć we wrześniu.

Pozostaje zagadką zachowanie Francuzów. Czyżby Korfanty i im poskarżył się na niewdzięcznych Ślązaków? Nic go nie usprawiedliwia. W tym przypadku nie może być tłumaczeniem walka o wpływy endecji (Korfanty) z obozem piłsudczyków (Grażyński). Nie wolno ambicji własnych przedkładać nad dobro ojczyzny.

Od tej pory Korfanty nie cieszył się uznaniem powstańców. Stracili do niego zaufanie. Prowadził rozgrywki, gdy Ślązacy przelewali krew i walczyli o każdy metr ziemi.

Ich nastroje odzwierciedla pieśń zwana hymnem powstańczym (sł. Emanuel Konstanty). Oto jej fragment:

Powstańcy, naprzód! Hej, w szeregi!

Na ramię broń, do boku stal!

Wytknięta droga! Odry brzegi!

W obronie staniem modrych fal.

Do walki, marsz, o świętą ziemię,

O święte chaty, święty siew,

O śląski lud, piastowskie plemię,

O serca polskie, polską krew!

Nie spoczniem, aż ustąpi wróg,

Gdyż nas na bój prowadzi Bóg.

Jadwiga Chmielowska